No 12. New York, Sobota dnia 21 marca. Rok 1874.

GAZETA NOWOYORSKA.

CZASOPISMO POLSKIE W AMERYCE.
(Wychodzi w każdą sobotę)

Przedpłata na „Gazetę Nowoyorską": Za rok z przesyłką dol. 4; za pół roku dol. 2; za kwartał dol. 1. — Cena numeru pojedyńczego cent. 10. — Do Europy: rocznie z przesyłką talarów 7; guldenów 12; franków 24; cena półroczna o połowę mniejsza.

Cena ogłoszeń prywatnych oblicza się podług przestrzeni, na ten cel użytej w gazecie, w stosunku następnym: za ogłoszenie, zajmujące niewięcej nad cal jeden: jednorazowe dol. 1; dwókrotnie dol. 1, cent. 50; miesięcznie dol. 2; kwartalne dol. 4; półroczne dol. 7; roczne dol. 12.

Wszelkie listy tyczące się prenumeraty i ogłoszeń, prosimy adresować do Ekspedycyi „Gazety Nowoyorskiej" 43 Chatham Street.

This Paper is largely circulated in America, Poland, England, France, Belgium, Sweden, Italy, Switzerland, Turkey & Germany.

Redaktor główny Juljan Horain. Drukarnia i ekspedycya w domu No. 43 Chatham Street. Wydawca i właściciel: Dr. Med. W. Zołnowski.

Od redakcji i wydawnictwa.

W pierwszych dniach kwietnia Gazeta Nowoyorska rozpocznie drugi kwartał swojego istnienia. Powiemy Wam szczerze, rodacy, że powodzenie naszego pisma przeszło nasze oczekiwanie; — nietylko ci, którym rozesłaliśmy dwa pierwsze Nra naszej Gazety, ale i wielu innych, którzy o niej zasłyszeli zgłosili się do nas, nadsyłając prenumeratę. Możemy śmiało powiedzieć, że nie ma zakątka Stanów Zjednoczonych, w którym mieszkają Polacy, gdziebyśmy nie mieli przyjaciół, popierających, w jakibądź sposób, nasze przedsiębiorstwo. Oprócz jednego Zaboru moskiewskiego, który — jak Wam wiadomo — odgrodzony jest murem chińskim od cywilizowanego świata, i dokąd wolny głos polski ledwo ukradkiem może dolecieć; wszystkie inne prowincje powitały życzliwie naszą Gazetę. Nawet za granicami Ziem Polskich w Europie, gdzie tylko zebrało się liczniejsze ognisko narodowości naszej, jak Paryż, Londyn, Zurich, Drezno i inne, wszędzie Gazeta nasza znalazła uznanie, może nawet podchlebniejsze, niż mogła w tak krótkim czasie zasłużyć. Toż samo możemy powiedzieć o wszystkich — bez wyjątku — czasopismach polskich w Europie, które nas doszły dotąd na zamianę, jako: Gazeta Narodowa, Gazeta Toruńska, Kraj (w Krakowie) Przegląd Lwowski, Tygodnik Wielkopolski, Djabeł i inne. To ogólne uznanie od rodaków w Ameryce i w Europie dodaje nam otuchy, utwierdza nas w myśli, że praca nasza jest pożyteczną i potrzebną.

Zatem Gazeta Nowoyorska będzie wychodzić w drugim kwartale i następnych w tymże samym kierunku, formie, a jeśli zdołamy, to w ulepszonej jak dotąd, treści.

Wzywamy więc wszystkich kwartalnych prenumeratorów naszej Gazety, o przesłanie opłaty na czas następny, jeśli nie chcą doznawać przerwy w odbieraniu takowej. Opłata za Gazetę Nowoyorską wynosi:

Dla Ameryki: Na kwartał.....$1; Na półrocz.....$2; Na pozostałe trzy kwartały.....$3

Dla Europy: Na rok tal 7, guld. 12, franków 24. — Cena półroczna lub na 3 pozostałe kwartały stósunkowo mniejsza.

Numer 1szy Gazety Nowoyorskiej został w zupełności wyczerpany.

Nie narzucając się nikomu, rozsyłaliśmy tylko tym naszą Gazetę, którzy się o to zgłosili, ztąd też zaległości są bardzo nieznaczne, zaledwo kilku zalega w opłacie i tych prosimy uprzejmie, aby raczyli się uiścić, jeśli życzą nadal otrzymywać Gazetę Nowoyorską.

Co do czasopism polskich w Europie, ktore dotąd nie nadesłały nam na zamian swoich publikacji, oświadczamy, że i my od początku przyszłego kwartału przestaniemy posyłać im naszą.

Dopóki nie pokryją się w zupełności koszta naszego wydawnictwa, nie możemy posyłać bezpłatnie naszej Gazety, ani żadnej osobie prywatnej, ani żadnej Instytucji lub Towarzystwu.

Dziękując Wam, Ziomkowie w Ameryce i w Europie, raz jeszcze, za Wasze uwzględnienie i poparcie naszej pracy, prosiemy o takowe nadal; — my zaś z naszej strony nie przestaniemy pracować dla Narodowości polskiej, Wiary Ojców naszych i Swobody, dopóki sił nam wystarczy.

Juljan Horain, redaktor. Dr. W. Zołnowski, wydawca.

PRZEGLAD TYGODNIOWY.

AMERYKA.

Nowy York. Nabożeństwo żałobne za pomordowanych przez Moskali Unijatów w Kongresówce, — jak było zapowidziano w naszej Gazecie — odbyło się w przeszły poniedziałek dnia 16go marca w kościele OO, Franciszkanów przy 31 ulicy. Wielebni Ojcowie, a głównie przełożony ich ksiądz Dykowicz, zrobili wszystko co mogli dla uświetnienia żałobnego obchodu: nie brakło ani kirow, ani świateł; katafalk, na którym były wypisane nazwiska (które nas doszły) pięciu ofiar politycznego fanatyzmu cara, był wzniesiony na środku kościoła, a tłumnie zebrana publiczność, przeważnie polskiej narodowości, gorąco modliła się za męczenników, o których Kościół katolicki zapewno po wiek wieków pamiętać będzie.

Ku końcowi nabożeństwa, ksiądz Szulak Soc. Jesu, przemówił stosownie do okoliczności, do zgromadzonych wiernych. Nie możemy w całości podać jego mowy, gdyż była improwizowaną, lecz treść onej wypowiedzianej z namaszczeniem była prawie taką:

„Przedstawił najprzód straszny obraz świeżo dokonanych morderstw na Podlasiu i w Chełmskiem; ukazał na szczytny heroizm męczenników z pierwszych wieków chrześcijaństwa, i zwrócił uwagę na nikczemne postacie despotów i ciemiężców narodowości polskiej, tak podobnych do Nerona, Kaliguli i innych, którzy kartę dziejów ludzkich poczwarnemi splamili okrucieństwami. Dalej wykazał, że ta walka Polski katolickiej, to uosobienie przed 18tu wiekowej walki Chrystjanizmu z barbarzyństwem, — wolności z despotyzmem; jest przedłużeniem walki z hordą Tatarów i Mongołów, którzy brnąc w potokach krwi chrześciańskiej na polu rzezi, w dzikości swojej nie pojmują szczytnego posłannictwa krzyża! że Polska dziś jedna pośród innych ludów, spełnia to szczytne posłannictwo, naśladując Odkupiciela w dźwigniu krzyża na Kalwarją! że tą krwawą ofiarą Polska okupi ludzkość i zmartwychwstaniem zapewni światu wolność i zbawienie, jako zdobycz ciężkiego konania na krzyżu."

Słowa wymownego kapłana – patryoty odbiły się echem w sercach słuchaczy; — wzruszenie było ogólne; i wątpim, aby gdziekolwiek modlono się szczerzej za poległych braci Polaków, jak tu na odległej lecz wolnej Amerykańskiej ziemi. Bo też prawdziwy Chrystyanizm i prawdziwa Wolność muszą iść w parze.

Nabożeństwo zakończyło się śpiewem religijno-patryotycznym: „Boże coś Polskę."

Od tygodnia przebywa między nami i zapewno jeszcze kilka dni pogości, szanowny założyciel kolonji polskiej „Radom" w południowej stronie Stanu Illinois. Pokazywał nam i objaśniał plan miasta i przyległych do niego gruntów, których znaczna część — podobno kilka tysięcy akrów — zostało przez rodaków naszych rozkupione. W mieście Radomiu (amerykańskim) osiedliło się już 17 rodzin polskich, gdzie też pobudowany został kościół katolicki i urządzona parafja katolicko-polska pod przewodnictwem ks. Musielewicza. Na gruntach zaś przyległych do Radomia, dotychczas już osiedliło się w pobudowanych domach kilkadziesiąt rodzin.

Zawczora parę znanych nam rodzin polskich udało się do owej kolonji; kilku innych także się tam wybiera.

Jeśli ob. Michalskiemu i wspólnikowi jego jenerałowi Turchin, uda się zebrać — a już dobry początek zrobiono— choć część emigracji naszej rozpierzchłej po całych Stanach Zjednoczonych, jakże to wielka będzie zasługa względem naszego narodu? Może tam właśnie zachowa się nasza narodowość, religja, mowa, obyczaje, tak niszczone i gnębione przez despotów, w naszej europejskiej Ojczyznie. Skupiajmy się i pracujmy, gdziekolwiek nas losy zagnały.

Patron Irlandzki.

Nie ma dnia w roku w jakimkolwiek kraju, któryby równie solennie i z równym entuzjazmem był obchodzony, jak 17go marca przez Irlandczyków, w cześć ich patrona śgo Patrycego.

Dokąd tylko Irlandczycy zdołali przeniknąć, wszędzie zanieśli oni cześć dla swego patrona. W Stanach Zjednoczonych przeważnie będąc liczni, obchodzą dzień ten bardziej uroczyście. Wojsko, duchowieństwo katolickie i naród biorą udział w tryumfalnych processjach, meetingach i t. p., a narodowy zielony kolor chorągwi i przymusowo prawie zdobiący ludność Irlandzką w tym dniu, daje powód do nazwania tego święta „Noszenie Zieloności."

Zasługi św. Patrycego, jako rozkrzewiciela wiary chrześciańskiej w Irlandyji dały powód do tej uroczystości. Przybył on r. 432 na wyspę Szmaragdowa (tak Irlandczycy nazywają swoją wyspę) i z nadzwyczajnem powodzeniem przepowiadał Ewangelję. Jakkolwiek nie był on pierwszym rozkrzewicielem wiary Chrześciańskiej w owym kraju; zasługę jednak nawrócenia Irlandyi przypisują mu wyłącznie. Pierwszy chrzest królów Dublina i Munster i siedmiu synów króla Connaught, z wielką liczbą ich poddanych, dokonany przez niego, a przed zgonem swoim już prawie całą Irlandją widział nawróconą.

Ludowa legenda przypisuje mu wygnanie wszystkich jadowitych płazów z wyspy, za pomocą jego pastoratu, który z wielką czcią był zachowany w Dublinie aż do roku 1360.

Pomimo deszczu i mgły 17go marca w Nowym Yorku i okolicach, obchód odbył się ze zwykłą świetnością, a zakończył się późną hulanką po szynkach, na przekorę Bismarkowi prześladowcy katolicyzmu i krucjatkom Amerykańskim, prześladowczyniom trunków.

Ostatni z Koszczycow.

Powieść z prawdziwego zdarzenia

przez

Juljana Horaina.

[Ciąg dalszy.]

Biedna kobieta, żywa jeszcze, choć pogrzebana, jęczała z początku boleśnie, a tak głośno, że w okolicznych nawet wsiach i za jeziorem słychać ją było; ale dalsi ludzie zamiast iść na pomoc mówili: „a co nam do tego, pan Koszczyc ma prawo rządzić się jak chce w swoim majątku, a my nie mamy prawa wtrącać się w jego rządy! Zresztą fakt już spełniony i trzeba go za takowy uważać."

Zaczęło świtać. Mamce, która noc całą jęczała, przeklinając swego mordercę, zabrakło nareszcie głosu, a nawet jęku, umilkła modląc się tylko w myśli i polecając duszę Bogu. W ówczas ludzie powiedzieli: musiało jej zelżeć, kiedy już nie jęczy. Z pierwszemi promieniami słońca, wyszli księża z kościoła niosąc Przenajświętszy Sakrament, znikły natychmiast owe trzy czarne widma, ale wyszedł i Koszczyc zawsze uzbrojony, z pałacu; myśleli ludzie, że serce jego złagodniało, że noc może mu przyniosła dobrą radę, że zlituje się nareszcie nad nieszczęśliwą, ale on podszedł do niej i dodając zniewagę do męczeństwa, uderzył ją w policzek!

„Był to cios ostatni! W tejże chwili skonała męczennica; głowa jej opadła, tylko oczy z roztwartemi powiekami patrzały jakoś okropnie pośmiertnym wzrokiem na mordercę i na tych, którzy mogąc nie podali ratunku.

Księża zaś widząc, że już po wszystkiem wrocili z Przenajświętszym Sakramentem do kościoła i zaczęli odmawiać pacierze za umarłą.

„Jak tylko zbrodnia została dokonaną, Koszczyc natychmiast kazał zaprzęgać powozy, zabrał co było kosztowniejszego, włożoną chorą panią do kolasy i pojechał w świat, nikomu żadnych rozkazów nie dawszy.

„Skoro ludzie poukry wani tam i ówdzie obaczyli, że już i pył za nim zniknął, rzucili się wszyscy hurmem odkopać mamkę, sądząc, że jeszcze ratunek jaki zdoła przywrócić ją do życia: ale już było za późno — dusza męczennicy uleciała do nieba i w owej chwili pewno błagała Stwórcę o sprawiedliwość dla zabójcy, a może nawet o przebaczenie.

„Widząc, że już tu pomoc ludzka na nic przydać się nie może, gromada zrobiła prędko trumnę, złożono w nią po chrześciańsku nieboszczkę, przyszli księża, poświęcili mogiłę, pomodlili się za duszę i pochowali w tem samem miejscu, gdzie wprzód była żywcem zakopaną. W kilka dni potem wymurowano słup na pamiątkę, niby pomnik grobowy dla męczennicy.

„Ukończywszy ceremonję pogrzebową, poszli wszyscy całą gromadą do dworu, bo nikt nie śmiał wejść sam jeden. Pałac był pusty, przeszli kilkanaście pokojów i żywej duszy nie postrzegli, tylko wiele kosztownych sprzętów, których nikt z gromady nie tylko przywłaszczyć, ale nawet dotknąć nie chciał i nie śmiał. Dopiero w pokoju dziecinnym ujrzeli w herbowej kołysce martwe ciałko dziecka; a rozpatrując wszystkie kąty, postrzegli za piecem pół martwą, pół żywą ze strachu i z gorączki, moją ciotkę Hanulę. Uspokojono ją trochę i zaniesiono do chaty, dziecku zaś zrobiono prostą z sosnowych desek trumienkę i pochowano uczciwie w sklepach kościelnych.

„Pałac zaś w przekonaniu, że po takim czynie, Koszczyc nigdy już do niego nie powróci, ze wszystkiem, co w nim było, zamknięto na głucho, klucze wrzucono do jeziora, okna nawet zabito deskami.

„W chacie naszej, dokąd i mój dziad, nie mając już zajęcia w pałacu, powrócił. Hanula przez kilka tygodni walczyła ze śmiercią. W czasie choroby, a i później nawet dziwne opowiadała rzeczy o nocy przepędzonej za piecem w pokoju nieboszczyka panicza; w którym też przy oknie siedział sam pan z fuzją, ale że to wszystko mogło się jej wydać ze strachu i gorączki — ja wam tego powtarzać nie będę; chociaż ludzie dotąd we wsi i całej okolicy powtarzają, co Hanula owej nocy widziała.

— Czy nie mógłbym ojcze i ja tego wiedzieć? — prosiłem rybaka, myśląc, a nuż uda mi się złapać na gorącym uczynku tworzącą się legendę ludową.

— Ha! kiedy tak chcecie, to dobrze, ale upewniam was, że w tem mało sensu, przywidziało się coś biednej dziewczynie ze strachu i gorączki.

„Ot zdało się jej, że męczennica, którą tyran zakopał do ziemi, przemieniła się w białego ptaka, sokoła czy orła, i starała się wzlecieć pod niebiosa. Ale z trzech stron rzuciły się na owego orła trzy czarne potworne ptaki, niby sępy o pięciu głowach.....

— Jak to ojcze?

— A tak, dwa sępy miały po dwie głowy, a jeden mniejszy, lecz zjadliwszy i czarniejszy jeszcze od tamtych, miał tylko jedną. Nie wierzycie, a jednak ja widziałem na własne oczy wszystkie te trzy potwory, deptałem po nich pod Racławicami, Friedlandem, Wagram i Jeną. Otóż te trzy czarne pięciogłowe sępy rzuciły się wściekle na białego ptaka. Próżno się bronił bohatersko, musiał uledz przemocy! siła złego, trzech na jednego! Pastwiłyż się nad nim te potwory bez litości! szarpały tak okrutnie, że aż pierze rozleciało się na wszystkie strony świata, aż za morza i oceany. Rozdarły go na kilka części i dzieliły się biedną białą ptaszyną trzykrotnie. Zdawało się im, że ją zamordowali. Aliści spostrzegli ze zdziwieniem, że każda część żyje i dąży do połączenia się z innemi; w ówczas podzielili się jeszcze kilkakrotnie i każdy część swoją dławił, plugawił, krwawił i szarpał. Używali do tego skrzydeł, dzióbów i pazurów. I to trwało lat sto; bo Hanula owej nocy sto lat przeżyła. Kilka razy męczennik Orzeł się porywał, kąsał i ranił swych morderców; ale zawsze był przywalony potrójną siłą. Nareszcie wycieńczony, poraniony, udał umarłego.

Uwierzyły temu trzy pięciogłowe sępy i zakrakały bezbożną pieśń tryumfu. I spojrzały na siebie zdziwione i powiedziały: „cóż teraz będziem robić? Nam potrzeba krwi, bo krew jest naszym pokarmem i nią tylko żyjem. Z tego białego ptaka jużeśmy wszystką wysączyli i wyżłopali, rzucilibyśmy się na Poł-Xiężyc, ale go broni Lew. A nam koniecznie trzeba krwi. Szarpajmyż więc sami siebie.

I zaczęła się straszliwa walka między sępami; krew, raczej czarna posoka lała się z nich strumieniem, aż pokaleczeni padli ledwo dysząc z trzech stron białego ptaka. A On podniósł głowę i krzyknął: .... a na ten krzyk zleciało się z całego świata jego rozpierzchnione pierze, a na każdem była kropla wody gojącej i żywiącej. I wszystkie części Białego Ptaka się zrosły i spoiły; a on powstał w pełnej sile i chwale. Spojrzał z pogardą i kopnął daleko od siebie, trzy ledwo dyszące i cuchnące już ścierwa; i żył na swojem własnem gnieździe długo, długo, aż dopóki za zrządzeniem Bożem wszystkie Orły, Lwy, Xiężyce i wszelkie inne godła nie przemieniły się w Gwiazdy; a wówczas nastąpił Wieczny Pokój, Zgoda i Szczęście ludzi na ziemi."

Starzec zamilkł.

— Jakto Ojcze —zawołałem wzruszony, ściskając i całując dłoń starca — i to wszystko Hanula widziała owej nocy i opowiadała?

—Widziała i opowiadała. Reszty lud się domyślł, przerobił po swojemu i po dziś dzień opowiada i opowiadać będzie,

EUROPA.

ZIEMIE POLSKIE.

Korrespondent z Warszawy do „Gazety Narodowej“ pisze między innemi o masakrach (zapewno morderstwach) popełnionych przez Moskali na Unitach w Kongresówce:

„ Szlachta pozamykała się we dworach i nie śmiała wystąpić w obronie włościan, rozumując, że interwencja ich nie przyniosłaby żadnej włościanom pomocy, a wystąpienie szlachty uważaliby Moskale za bunt, któryby się skończył szubienicą, konfiskatą majątków lub wygnaniem. Unici przestali chodzić do cerkwi, dokąd ich kozacy nahajkami napędzają. W niektórych miejscowościach parafjanie pootwierali carskie wrota, i pownosili napowrót ławki. Wezwana pomoc wojskowa przez popów świętojurców, przybyłych z Galicji, musiała użyć bagnetów, a nakoniec strzelać- Największy opór był we wsiach Krzyczewie i Pratulinie nad samym Bugiem, w powiecie Janowskim. W jednej parafji na widok zbliżającego się wojska, ksiądz z całą ludnością, z kobietami i dziećmi wyszedł na jego spotkanie. Kiedy włościanie stanęli przed wojskiem, ksiądz oświadczył, iż wie, po co przyszli, że jednak ani on, ani parafjanie wiary przodków swoich nie porzucą i że przygotowany na śmierć, gotów jest oddać głowę swoją pod miecz katowski.... Pułkownik dał rozkaz jednemu z oficerów, żeby księdzu nie dał mówić dalej. Oficer spełnił rozkaz i powalił go uderzeniem w piersi rękojeścią pałasza, wtedy jeden z włościan rzucił się na oficera i bijąc pięściami po głowie obalił na ziemię. Pułkownik kazał strzelać i kłuć bagnetami. Ilu było zabitych mężczyzn, kobiet i dzieci, będziemy mieli później wiadomości. Nieposłusznych włościan skazują władze moskiewskie na kije, na 500 do 1000, stósownie do winy, lub też biją co dziesiątego sformowanych w szeregi. Egzekucja wykonywa się natychmiast na miejscu wobec całej parafji!.... Kościół ks. Bazylianów w Warszawie zamknięty został 13 stycznia, a parafjanie w liczbie 1000, zaliczeni do soboru shyzmatyckiego. I wszystko to się dzieje, kiedy familja cesarska i znakomitości europejskie, wśród światowego wiru balów, teatrów, illuminacji, fajerwerków i tym podobnych blichtrów, bawią się w Zimnych dworcach i Carskich Siołach!....“

W korrespondencji z Poznańskiego do Gazety Narodowej czytamy:

Ks. arcybiskupowi w Ostrowie pozwolono mieć światło wieczorem w swojej celi więziennej. Ks. Moszczyński, kapelan, widział się z więźniem dopiero dwa razy. Postępowanie władz pruskich z tak dostojnym więźniem jest brutalskie i barbarzyńskie. Dokuczają mu rozmaitemi sposobami i znęcają się niegodnie. Nowe procesa wytaczają mu jeden za drugim. Po kościołach odbywają się modły za uwięzionego prymasa.

Posłowie nasi w sejmie berlińskim energicznie walki staczają z większością niemiecką, i dzielnie chociaż bezskutecznie bronią sprawy narodowej.

Testament ś. p. Seweryna i Franciszki hr. Mielżyńskich jest już znanym; jeneralnym spadkobiercą uczynili Józefa hr. Mielżyńskiego, a zarazem i wykonawcą ich woli. Wybór ten wypadł dobrze, nie mógł zapewne w sumienniejsze się dostać ręce- Dobra Miłosław ze wsią Chrustowem przeznaczone są na założenie szkoły rólniczej imienia Mielżyńskich ale dopiero po umorzeniu ciążących na tychże dobrach listów zastawnych. Aż do tej pory będzie połowę dochodów pobierał hr. Józef a połowa druga przeznaczoną jest na kapitalizowanie, które będzie użyte na pierwsze potrzeby szkoły. Po otworzeniu szkoły służyć będzie hr. Józefowi i jego następcy roczny dochód w ilości 5,000 tal. i nadzór szkoły rólniczej aż do czasu oswobodzenia Polski i pozyskania własnego rządu. W tej radośnej a pożądanej chwili zarząd majątku przjedzie na polskie ministerstwo.

Dalej w tejże Gazecie czytamy:

Mieliśmy tu (w Paryżu) w czytelni polskiej odczyt p. Feliksa Lewickiego „O narodowym początku Moskali.“ P. Lewicki znalazł się na emigracji, zdoławszy umknąć z Syberji, dokąd był wysłany przez rząd moskiewski za udział w powstaniu 1863 r. Rzecz o narodowym początku Moskali była rozwinięciem znanych zasad profesora Duchińskiego.

P. Lewicki wydał temi dniami broszurę pod napisem: „Le premier Congres International des Orientalistes.“ W tej książeczce autor rozwodzi się o Turanach, stając w obronie Turków, przeciwko którym powstał na kongresie orjentalistów Grek Lesbini, należący do rzędu owych uczonych, co nieustannie wołają: „Wypędźmy Turków z Europy, zniszczmy potęgę Madjarów i Rumunow, aby ułatwić caratowi urzeczywistnienie panslawizmu.“

Dla p Lewickiego Turcja stanowi kwestję europejską, taksamo jak Skandynawia, Polska, Niemcy i Włochy. Przyszły kongres orientalistów, który się odbędzie w Londynie, ma wykazać wszystkie postępy, które Turcja uczyniła od lat 25ciu. Zachodzi tylko pytanie, czy Turcja jeszcze zostanie przy życiu, zanim się ten kongres zbierze. Tymczasem p: Lewicki nas upewnia, że Turcja przez swoje położenie geograficzne jest krajem pośredniczym między ludami Europy Azji i Afryki, a nawet od postępu lub upadku Turcji zależy los Europy. Ztąd wypada, że Turcja musi koniecznie istnieć i panować nad ludami słowiańsko-chrześciańskiemi. Zresztą, jeźli położenie chrześcian w Turcji pogorszyło się, to wina w tem mocarstw europejskich, a szczególnie wina Moskwy, która zawsze podburzała ludność chrześciańską przeciwko Porcie. Machometańska Turcja nie tamuje oświaty, jak mahometanizm nie przeszkadzał postępowi nauk i literatury u Arabów. „Turcy wyzwolili chrześcian Turcji europejskiej“ — woła z uniesieniem p. Lewicki, uzbrojony Szafarzykiem, Viqaesnelem i Martinem. A Moskwa co wyrabia? Czy ona szanuje własność albo tytuł szlachecki? Chrześcianie chłopi nigdy nie byli przykuci do ziemi u Turków; mogli swobodnie przenosić się z miejsca na miejsce i pobierać nauki za granicą, kiedy car moskiewski zabrania młodym kobietom, swym poddankom, uczęszczać na uniwersytet zurichski.

Chrześcianie ulegający berłu ottomańskiemu nie mogą się wprawdzie nazwać szczęśliwymi, ale spojrzyjmy na Rusinów i Polaków pod rządem moskiewskim, a przekonamy się, że rozmaite narodowości w Turcji doznają większej wolności, aniżeli w Moskwie. Turcja nie wypędza języka narodowego ni z Kościołów, ni ze szkół, kiedy Moskwa gnębi język polski na Litwie, Rusi i Kongresówce.

Bez zaprzeczenia Turcja pod wielu względami stoi wyżej od caratu moskiewskiego; ale ta wyższość wcale nie daje prawa Turcji do panowania nad ludnością chrześciańską.

Telegramy.

(Z ostatniego tygodnia.)

Wielka Brytanja. Londyn 11 marca.

Rząd rozpoczął poszukiwania sądowe w Limerick przeciwko lekarzom i innym osobom za oszustwa względem kompanji Life insurance w N. Yorku. Oszustwo zależało na tem, że wydawano polisy to jest zabezpieczano życie osób, bez ich wiedzy i zgodzenia.

12go marca. Pomimo burzy śniegowej, zasypującej oczy, zebrał się tłum ludu na drodze, którą przebywać mają księztwo Edymburgscy. Komunikacja na tych ulicach i przyległych została wstrzymaną dla innych powozów.

Dublin 14 marca. Poszukiwania sądowe względem oszustw popełnianych na szkodę Life Insurance Company prowadzą się dalej w Limerick. Barry, agent kompanji uciekł. Wiele osób zabezpieczonych zmarło przy podejrzanych okolicznościach.

Włochy. Rzym 13 marca.

Papież pisał, jakoby do biskupów austryackich, zalecając im użycie swoich wpływów względem przeszkodzenia przejściu projektowanych praw kościelnych.

14 marca. List Ojca śgo do katolickich biskupow austryjackich datowany jest 7go bież. miesiąca. Jego świątobliwość powiada, że prawa projektowane postawiłyby kościół w pozycji zależnej i rujnującej; korzysta również ze zręczności, aby ponowić protestacją względem zniesienia konkordatu. Prócz tego Papież napisał list osobisty do Franciszka-Józefa, zaklinając go, aby protegował kościół w swoich państwach.

Wiedeń, 16 marca.

List, raczej encyklika papiezka do biskupów zrobiła wielkie wrażenie w Austryi.

Brezylja. Londyn 15 marca.

Wiadomości otrzymane z Rio-Janeiro donoszą, że biskup z Pernambucco, skazany został na 4 lata więzienia, za stały opór prawom państwowym.

Szwecja. Sztokholm 16 marca.

Tyfus i ospa grasują epidemicznie w tem mieście i porywają wiele ofiar.

Hiszpanja. Madryt 15 marca.

Marszałek Serrano na czele 34tysiącznej armji i 90 dział, znajduje się naprzeciw 35,000 karlistów, za któremi postępuje kolumna jenerała Loma licząca 8,000 ludzi.

Madryt 16 marca.

Jeden z dowódców karlistowskich Tristany został pobity pod Tarragona. Krąży pogłoska, że Karliści zdjęli oblężenie Bilbao.

Niemcy. Londyn 17 marca

Depesza z Berlina do Standarel donosi, że Bismark jakkolwiek cierpiący, jest jednak w możności pracować.

Indje. Kalkutta 17 marca.

Nędza powiększa się w Bengalu. Tysiące krajowców zostają bez sposobu do życia. Sto tysięcy mieszkańców powiatu Tirhoot doprowadzeni do ostateczności, od 10 dni wzywają pomocy rządowej.

Austryja. Wiedeń 17 marca.

Biskupi rzymsko-katoliccy z Reichstagu grożą, że się usuną, jeśli wezmą pod rozbiór projektowanne prawa kościelne.

Anglja. Londyn 18 marca.

Królowa publicznie i z wielkim zapałem chwaliła odwagę wojsk brytańskich okazaną w wojnie z Aszantynami. Wczoraj księztwo Edymburgscy złożyli wizytę excesarzowej Eugenii w Chiselhurt.

KURSA GIEŁDOWE.

NOWY-YORK, 19go Marca.

Złoto stało na 111⅞.

Obligacje rządowe, na okaziciela, płaciły się:

Obligacje	6 procentowe	(1861—1881)	$120
„	5 procentowe	(1862—1882)	117⅛
„	„	(1865—1884]	119
„	„	(1866—1886)	119¼
Konsolidy	6 pr. z lipca	1865	118¾
„	„ z lipca	1867	119¼
„	„ z lipca	1868	119¼
Obligacje		(1864—1904)	114⅜
Nowa pożyczka	5 proc.	1881	114½
Pacifiku	6 proc.	(papier)	116½

KORRESPONDENCJE GAZ. N. Y.

Z Galicii — z Sanockiego 15 lutego.

Ze szczerą uciechą dowiedział em się o wskrzeszeniu w Nowym Yorku Gazety polskiej, i przesyłając Wam staropolskie „Szczęść Boże! oświadczam na uprzejme wezwanie do udziału w pracach Redakcji, najchętniejszą gotowość służenia Wam, w miarę mej możności, w tem przedsięwzięciu patrjotycznem.

Sądzę, że zamieszkałym w Ameryce czytelnikom Gazety Nowoyorskiej nieobojętna będzie rzeczą dowiadywać się o tem, co się dzieje w Europie, przedewszystkiem zaś w prowincjach polskich. Jako mieszkaniec Galicji, będę Wam udzielać sprawozdań przeważnie z działalności rodaków naszych z pod zaboru austryjackiego i ze stanu tego kraju.

Przystępując do spełnienia powyższego zadania, mniemam, że w noworozpoczętej gazecie nie zawadzi choć w kilku słowach przedstawić czytelnikom takowej stan tej dzielnicy polskiej w upłynionym niedawno roku. Owoż, rok 1873, z wielu względów był niepomyślny dla Galicji. Najprzód, wskutek złego urodzaju w roku 1872; w licznych gminach wiejskich, na wiosnę r. 1873 był wielki niedostatek żywności, tak, że dla zapobieżenia głodowi, Wydział Sejmu krajowego zmuszony był zaciągnąć pożyczkę na zapomogi owym gminom, i użył na ten cel do miljona złotych reńskich (czyli podług rachunku amerykańskiego do 500,000 dol.) Zapomogi te wszakże nie zdołały ochronić ludności biedniejszej od chorób epidemicznych, mianowicie dyssenteryi i gorączek, ze złych lub niedostatecznych pokarmów pochodzących. Za czem szła znacznie zwiększona śmiertelność w wielu wsiach górskich i w przepełnionych proletarjatem żydowskim miasteczkach.

Z nadejściem lata nowe klęski nawiedziły Galicję. Z tych najgłówniejszą była cholera, która grasowała w tak okropny sposób, że dotkniętych nią było kilkaset tysięcy osob i z nich umarło przeszło 94,000. Rzecz niewątpliwa, że tak wielka śmiertelność wynikła po największej części również ze złego pokarmu i w ogóle z niedostatku, jaki doświadczały rodziny biedne po wyżej wspomnionym nieurodzaju.

Inną znów klęską był tak nazwany „krach“ wiedeński, czyli oszustwa i bankructwa zarządów, stowarzyszeń przemysłowych i bankierów niemieckich w stolicy austryjackiej; rozmnożonych w czasach ostatnich ponad wszelką potrzebę i możność wypełniania swych zobowiązań względem akcjonarjuszów i kredytorów. Wynikłe ztąd dla obywateli galicyjskich straty pieniężne, obliczają na dziesiątki miljonów złotych reńskich. Straty są tem dotkliwsze, że po większej części nastąpiły z nieoględnej łatwowierności Galicjan w obiecywane im przez wydrwigroszów niemieckich niezmierne zyski; a co gorsza, z upowszechnionej tu chęci robienia fortuny bez pracy i bez najmniejszej znajomości rodzaju przedsiębierstwa, na które wyłudzane były pieniądze.

Zapamiętały udział wielu z zamożniejszych rodaków tutejszych w grze giełdowej, w której, na przynętę łatwych i prędkich zysków, niejeden pseudo-spekulant galicyjski ryzykował cały zasób pieniężny, nietylko swój własny, ale częstokroć pożyczany na warunkach najuciążliwszych, u lichwiarzy inno-plemiennych, zaliczyć takoż musimy do klęsk krajowych: bo rezultatem ostatecznym owej epidemii giełdowej, jest coraz liczniejsze i coraz częstsze przechodzenie ziemnych majętności polskich, we władanie owych lichwiarzy będących zazwyczaj zwolennikami i sługami centralizmu austryjacko-niemieckiego. Wychodząca we Lwowie *Gazeta Narodowa* ogłosiła niedawno wykaz imienny dóbr ziemskich w powiecie tarnopolskim, nabytych na własność lub dzierżawionych przez żydów zniemczałych, z którego się okazuje, że więcej, niż ⅔ przestrzeni tego powiatu jest obecnie w ich władaniu.

Lud tutejszy zostaje dziś w większej bez porównania zależności od posiadaczy i

---

aż dopóki się wszystko nie ziści. Ale tej skazki na naszych wieczornicach nie posłyszy ani pop, ani Moskal, ani Niemiec;..... a choćby i posłyszał, to znaczenia jej nie zrozumie; pomyśli: chłopi bają niewiedzieć co.

Ale już i brzeg niedaleko; posłuchajcież dalszej skazki o Koszczycu.

Długo nie miano we wsi, a nawet we dworze, żadnej pewnej wiadomości o Koszczycu, ani o samej pani, której że była dobrą, pobożną i litościwą szczerze wszyscy żałowali. Z pewnością to tylko było wiadomo, że sprzedał jeszcze parę wsi odleglejszych od fundum, a sam wyjechał do ciepłych krajów. Chodziły wprawdzie głuche wieści, że zajechał aż do Papieża; że nikt, nawet sam Ojciec św., nie chciał dać mu rozgrzeszenia, tylko naznaczył jakąś bardzo srogą pokutę; że sama pani umarła; że z owych trzech hultajów, którzy z nim pojechali, dwóch powieszono za jakieś łotrowstwo, a trzeci okradłszy państwa, sam uciekł i t. p. rzeczy. O zbrodnią nikt się nie upomniał, nikt nie śmiał lub nie chciał wziąść delacji, a same prawo nikogo w takim razie nie prozekwowało. Tylko ludzie źle z tego wróżyli; przepowiadali wielkie nieszczęścia dla całego kraju. Chodziła pogłoska, że i Ojczyznę naszą trzej zbrodniarze żywą zakopią do grobu i to się sprawdziło!

„A dwór samotny tak opustoszał, tak ludzie od niego odwykli, że nawet drogę, prowadzącą z miasteczka do klasztoru przez sam dziedziniec dworski, przeło ono na objazd; do pałacu zaś stojącego pustką, chociaż jeszcze zawierał wiele kosztownych sprzętów, złodzieje nawet wedrzeć się nie próbowali.

„W kilka lat po odjeździe państwa, ksiądz Przeor Karmelitów otrzymał list od Koszczyca, a przytem puszkę złotą, w której było zamknięte serce samej pani, zmarłej jakoby w Rzymie, prócz tego tablicę marmurową, a na niej złotemi literami wyrażono, że to na pamiątkę Zofii z Duninów, królów Duńskich Koszczycowej i t. d. — snać jeszcze nie opuściła go była owa duma szatańska — powód wszelkich zbrodni. Tablicę przeor kazał wmurować w ścianę po lewej stronie głównego ołtarza, a puszkę z sercem matki umieszczono w klepie przy trumience synka. Tablica dotąd w całości pozostała i można ją widzieć, ale puszkę złotą skradli popi, kiedy kościół nasz zabrała i splugawiła schyzma. Na serce nikt się nie spokusił i dotąd można je widzieć w garnku glinianym.

„Upłynęło jeszcze lat kilka; — gdy jednego poranku właśnie w rocznicę zakopania mąmki, rybacy łowiący rybę na jeziorze, postrzegli klęczącego przy owym słupie człowieka. Ciekawi, ktoby to był taki odważny, co wszedł na dziedziniec pałacowy, w ówczas, gdy każdy omijał go zdaleka, podpłynęli jeszcze bliżej; ale jakież było ich przerażenie, kiedy w owym klęczącym poznali swojego dawnego pana. Istotnie był to Koszczyc, tylko już nie ten, co przed dziesięciu laty. Czas, a więcej jeszcze zgryzota sumienia, zmieniły go do niepoznania: wyniosła niegdyś postać zgarbiła się i pochylila ku ziemi, kruczy włos zbielał zupełnie; wzrok w gniewie bywało skry ciskający zrobił się jakoś obłąkany i przyćmiony.

„Przerażeni widokiem pana rybacy, odpłynęli prędko i dali znać o jego powrocie do wsi; tam także się przelękli, sądząc, że zechce po dawnemu panować. Ale nie do panowania mu było: przybywszy Bóg wie zkąd i jak, zaczął pokutować w tem właśnie miejscu, gdzie najwięcej nabroił.

„Nikogo z ludzi nie zaczepiał i do niego też nikt się nie zbliżał. Zamieszkał w dawnym swoim dworze, czego rozumie się, nikt mu nie wzbraniał i sam sobie wystarczał. Bywało raz w tydzień, albo i rzadziej, pójdzie do miasteczka i kupi u żydów chleba; co dzień pomodliwszy się wprzód na grobie swojej ofiary, zaczerpnie dzbanem wody z jeziora i na tem przestaje; a nigdy sobie nie gotował strawy, ani mieszkania nie ogrzewał; bo nigdy, nawet zimą nie widziano dymu z pałacowego komina, ani światła z okna; a jedno tylko okno odbił, właśnie to od dziecinnego pokoju, przy którem przebył na czatach ostatnią noc: wszystkie inne okna, jak były zabite tak i zostały.

„Razu jednego komisarz, który rządził majątkiem przez cały czas nieobecności pańskiej; wyspowiadawszy się wprzód i przyjąwszy komunją św., odważył się pójść do pałacu, dźwigając dwa wielkie wory samego złota; były to pieniądze zebrane przez ostatnie lata z dochodów majątku. Przeszedłszy kilka pokojów pustych i salą jadalną, w której portrety przodków Koszczyca były zakryte czarnem pokryciem, wszedł nareszcie do pokoju dziecinnego. Znalazł w nim wszystko, jak było dawniej, tylko z nad kołyski dziecinnej zdjęto koronę i herby poodrywano, a sam pan klęczał przy oknie i modlił się gorąco. Długo czekał końca modlitwy; nareszcie pan powstał, a komisarz nizko się ukłoniwszy, powitał go słowy:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków amen — odpowiedział łagodnie. — Dziękuję wam, żeście przyszli odwiedzieć biednego grzesznika; a czego to chcecie odemnie? Co ja dla was mogę uczynić?

— Przyszedłem, Jaśnie panie, zdać sprawę z zarządu dobrem pańskiem: oto księga rachunków, w której wszystko wiernie zapisano, a oto pieniądze zebrane.

— Pieniądze? a na co mi one potrzebne? Dajcie mi spokój sumienia, jeśli dać go możecie?

— To tylko Bóg miłosierny dać może— odpowiedział.— Ale z tem co mam czynić? — dodał wskazujac na wory złota.

— A dziecko Karolowej czy żyje?

— Żyje.

— Oddajcie więc to biednej sierocie Niech mu choć tem w części wynagrodzę. morderstwo matki. Na przyszłość zaś co zbierzecie, oddawajcie na chwałę Bozką i dzielcie między ubogich, nieszczęśliwych i biedniejszych włościan, a nie zapomnijcie o tym biedaku, któregom w lesie podstrzelił.

— Może Jaśnie pan przeznaczy co dla córek? — ośmielił się zapytać komisarz.

— A co się z niemi dzieje?

— Po odjeździe państwa krewni wzięli je z klasztoru i już wszystkie wydali uczciwie za mąż.

— Czy za szlachtę przynajmniej? — zapytał prędko; ale w tymże momencie bijąc się w piersi dodał: — Boże bądź miłości w mnie grzesznemu. Odpuść mi Panie tę resztę niepoczciwej szlacheckiej dumy.

— Za zacnych i godnych obywateli — odpowiedział komisarz.

— Niech im Pan Bóg dopomaga i tym którzy się ich losem zajęli. Och, gdybym był godzien przynajmniej je pobłogosławić. Ale lękam się, aby to nie przyniosło nieszczęścia. — Po mojej śmierci niech się podzielą majątkiem i używają na chwałę Boską, a na pożytek dla ludzi i siebie. Poproś także Przeora, aby mię odwiedził, bo mnie samemu nie wolno wchodzić do miejsc poświęconych chwale Bożej.

„Na tem się skończyła rozmowa. Koszczyc ukląkł i zaczął się modlić, a komisarz po cichu wyniósł się z pałacu.

„Kiedy opowiedział przed gromadą rozmowę swoję z panem, kiedy dowiedziano się o jego pokucie, skrusze i pokorze; przestano się go bać w okolicy; a serca ludzkie, w których zawsze jest choć na dnie, cząstka miłosierdzia Boskiego, przychyliły się ku niemu. Już nie potrzebował więcej kupować chleba w miasteczku, bo właśni chłopi składali mu jałmużnę w naturze Z początku znosili, co kto mógł; ten chleb, ów ciepłą strawę, inni, bogatsi, prosięta lub kury pieczone i kładli przy wejściu do

dzierżawców ziemi i karczem, niż był niegdyś od szlachty za czasów pańszczyznianych, z tą przytem różnicą, że jest demoralizowany i rujnowany na zdrowiu wódką, najskwapliwiej podsuwaną mu przez niesumiennych wyzyskiwaczy, zamiast zapłaty za prace rólne i przemysłowe, do jakich używają go nowi posiadacze dworów i karczem.

Dziennik Polski z dnia 8go lutego 1874, w kronice lwowskiej w następny sposób opisuje operacje giełdowe jednego z obywateli galicyjskich. Pan X. posiada majątek w ziemi, którego dochody wystarczyły mu na życie wcale wystawne, a obok tego miał jeszcze ze 200,000 złr. kapitału. Za tę sumę nabył on 800 akcii banbanków, po 250 złr., w nadziei, że będzie mógł odprzedać je później po 300 albo i po 400 złr. Niezadawalając się jednakże ilością spodziewanego zysku, X. zastawia swoje akcje w różnych innych bankach, które mu pożyczyły po 200 złr. za sztukę. Tym sposobem mając znowu do swej dyspozycji 160 tysięcy złr., kupił sobie jeszcze 640 banbanków; te natychmiast zastawia, uzyskuje 128,000 złr. i kupuje dalszych 512 sztuk. Jest tedy X. właścicielem 1952 sztuk banbanków, w nominalnej wartości 488,000 złr. i winien za takowe 288 tysięcy. Podczas starania o zastawienie owych 512 akcii, spadają one nagle o 30 złr. na sztuce. Banki, u których X. ma papiery w zastawie, dopominają się 33.200 złr. pokrycia. X. idzie do pewnego anglo-austryjackiego finansisty i radzi się co począć. Ten zapewnia go, że zniżka jest tylko chwilową i doradza trzymać papiery, bo są dobre i nawet pożycza mu na pozostałe akcje 33,200 złr. dla rozliczenia się z bankami. Tymczasem zniżanie trwa dalej; — finansista anglo-austryjacki pożycza panu X. jeszcze trochę pieniędzy i jeszcze trochę — aż nareszcie oswiadcza, że już dalej pożyczać nie może. W ówczas X. udaje się do Towarzystwa kredytowego, zaciąga tam pożyczkę hipoteczną na swoje dobra, bierze 50,000 listami zastawnemi i rzuca je na pastwę swoim banbankom. Tu następuje krach. Wszystkie banki, w których X. zastawił swoje papiery, donoszą mu, że „dla braku pokrycia“ zmuszone były sprzedać jego akcje po kursie 100 złr. za sztukę. Papierów było 1952; banki wzięły za nie 195,200 złr., prowizji liczą snbie 5,200 złr. i p. X. pociągany jest jeszcze do zapłacenia około 150,000 za niedostającą do sumy zastawnej kwoty. Z pierwotnego kapitału nie zostało mu nic, a na dobra zaintabulowało się Tow. kredytowe z sumą 50,000 złr., od której trzeba płacić 3,000 procentu.“

Przytoczony przykład okazuje, że jeden tylko giełdowicz galicyjski stracił na grze w przeciągu krótkiego czasu blizko pół miljona. A takich giełdowiczów niefortunnych naliczyć można w Galicji setkami. Tymczasem przemysł krajowy, mogący dać rękojmię zysków najpewniejszych i posłużyć zarazem do podniesienia dobrobytu ludności miejscowej, jest w zupełnem prawie zaniedbaniu u kapitalistów i właścicieli ziemi z naszej narodowości. Są zapewne wyjątki, ale tak nieliczne dotąd, że te bardzo mało wpływają na ogólny stan kraju pod względem ekonomicznym. A trzeba wiedzieć, że bodaj nigdzie nie ma tak dogodnych warunków do rozmaitych przedsiębiorstw, jak w Galicji, gdzie w braku fabryk płody rólnicze idą na sprzedaż w swym pierwobytnym surowym kształcie i gdzie siły robocze albo marnieją bez żadnego zatrudnienia, albo wywędrowują z kraju, szukając u cudzoziemców zajęcia i sposobu do życia. Najlepszy robotnik rad jest, gdy może otrzymać w swojej okolicy 12 do 15 złr. czyli 6 do 7 i pół dollarów na miesiąc, pracując o swoim chlebie po 12 godzin dziennie. Kobiety nie zarabiają więcej nad 30 centów latem i 20 c. zimą na dzień, notabene centów austryjackich, mających połowę wartości centów amerykańskich. Kucharka lub inna służąca dostaje pensii miesięcznej $1\frac{1}{2}$ do 2 złr.; parobek, na utrzymaniu dwornem płacony jest po 3 do 4 złr. miesięcznie.

Pafnucy Szytło.

(Dok. nastąpi.)

Emigracja Polakow do Ameryki.

Od niespełna trzech lat, jakeśmy tu przybyli, otrzymaliśmy od kilkunastu, a może i więcej osób, powiększej części nieznajomych, listy, któremi się dopytują, jaki jest najlepszy sposób dostania się do Stan. Zjednoczonych, osiedlenia się tam, zrobienia fortuny(?), zarobienia na życie i dobrobyt; a także o klimacie, obyczajach, stosunkach towarzyskich i t. d. — Od utworzenia Gazety Nowoyorskiej, to jest od niespełna trzech miesięcy otrzymaliśmy z różnych części naszej ojczyzny, kilkadziesiąt listów z podobnemi zapytaniami. Odpowiadać po-osobno na wszystkie te listy, byłoby niepodobieństwem; postanowiliśmy więc pokrótce odpowiedzieć w obecnym artykule. Powiadamy pokrótce, bo aby odpowiedzieć szczegółowo na to, trzebaby użyć dziesiątki tomów i jeszcze przedmiot nie byłby wyczerpany.

Co się tyczy wychództwa z nieszczęśliwej naszej ojczyzny, zgadzamy się zupełnie w poglądzie ze wszystkiemi poczciwemi czasopismami polskiemi w Europie. Kto odprzedaje dobrowolnie ziemię polską Niemcom, Moskalom lub innym wrogim Polsce osobom i opuszcza ojczyznę — dokądkolwiek by się udał — popełnia zbrodnię, która mu nigdy odpuszczoną być nie może. Kto dobrowolnie wynosi z ojczyzny zdrowe ręce, zdolne do pracy pożytecznej, a nawet umysł i chce takowe spożytkować na obczyznie, popełnia występek, tem większy, jeżeli wywozi z sobą rodzinę, która, jeżeli nie teraz, to w przyszłości przydać się może. Kto opuszcza ojczyznę w widokach większych lub łatwiejszych zarobków — popełnia błąd, bo praca na obczyznie, chociaż może być popłatniejszą i zyskowniejszą, ale proporcjonalnie biorąc, jest trudniejszą, a utrzymanie wszędzie jest o wiele kosztowniejsze.

Ale w naszej Ojczyźnie — w najnieszczęśliwszym kraju na kuli ziemskiej — są takie pozycje, że dalszy w niej pobyt staje się niepodobieństwem.

Wspomnim tylko o Zaborze moskiewskim: niesłychanym w dziejach świata barbarzyńskim ukazem z 10go grudnia 1865 roku; car pozbawił i wywłaszczył tysiące rodzin polskich skonfiskowawszy ich ziemię lub zmusiwszy do przymusowej sprzedaży takowej, i to za bezcen, Moskalom spaszonym krwią i mieniem Polskim, lub gorszym jeszcze od Moskali, kilku odstępcom, niegodnym imienia Polaka. Rodziny te jednym zamachem carskiego pióra przywiedzione do nędzy, którym niewolno nawet w odwiecznie przez nich zamieszkałym kraju kupić kawałka ziemi na grób; dla których zakryte są wszelkie źrodła godziwych dochodów. Gdzie nawet mówić zabroniono ojczystym językiem na ulicach lub miejscach publicznych, a to na pierwszy raz pod karą pieniężną 25 rubli, — gdzie nawet nabożeństwo katolickie nie może się odprawiać jawnie, lub musi się odbywać we wstrętnym moskiewskim języku.

To cośmy powiedzieli stosuje się tylko do większej połowy Zaboru Moskiewskiego: to jest do 9 gubernij stanowiących Litwę, Wołyń, Ukrainę, Podole i Białoruś; ale co dalej będziem mowić, to już stosuje się i do Kongresówki i do całego Zaboru Pruskiego; jednem słowem do trzech czwartych dawnej Polski, bo Zabór Austryjacki — królestwo Galicji i tak zwane W. Księztwo Krakowskie — do tej kategorji nie należą.

Owóż w owych dwóch zaborach, rządy, a bardziej jeszcze dynastje w nich panujące, robią wszystko co mogą, a nawet więcej niż mogą, na zniszczenie języka, narodowości, wiary Ojców naszych. I jak ów Biblijny Heród, który mordował dziatki Judei, aby razem z niemi zamordować przepowiedzianego Zbawiciela, — tak owe rządy zwróciły całą wściekłość prześladowania, mordują moralnie dziatki polskie! Zaczęły (rządy) od tego, że zatruły źródła nauki. W ich szkołach dzieci polskie muszą się uczyć wszelkich nauk, nawet nauki religji w obcych, niezrozumiałych i wstrętnych dla nich językach — i w jaki jeszcze sposób? i od jakich nauczycieli? Starają się zohydzić mowę Ojców i Matek, obyczaje, narodowość, religją; a narzucić to wszystko obce; starają się z nich uczynić apostatów, zdrajców ojczyzny. A nawet i to plugawe źródło nauki nie dla wszystkich jest dostępne. Naprzykład w Rossji proporcja jest taka, że na trzystu kandydatów przyjmują zaledwo czterdziestu; według carskiego wyroku, tylko tylu mogą być przyjęci do jednej klassy gimnazjum. Mało tego, przed dojściem jeszcze do pełnoletności, dziecko polskie musi opłacać podatek z krwi i życia i to w interesie tych, którzy od lat stu mordują polską ojczyznę! W danym razie muszą zabijać swoich braci i ojców, a co najmniej walczyć przeciw przyjaznym narodom. Oto są skutki, obowiązkowej, dla każdego służby wojskowej, zaprowadzonej już oddawna w Prusach, a dopiero teraz zaprowadzającej się w Rossji.

Jeśli dla tych powodów Polak, lub rodzina Polska dobrowolnie(?) opuszcza ojczyznę i udaje się na tułaczkę, szukając w cudzoziemskich krajach przytułku i wolności, nie można brać im tego za złe. A w ostatnich czasach, po ogłoszeniu w caracie obowiązującej dla każdego piętnastoletniej służby wojskowej, znajdzie się takich rodzin nie mało.

Jest jeszcze z ziem Polskich inny rodzaj emigracji — przymusowej: są to ci, którzy skompromitowali się politycznie przed carem, tem, że kochają wolność, żądają niepodległości i przywrócenia Ojczyzny. We wszystkich wiekach, we wszystkich krajach uważało się to za najwyższą cnotę; ale w caracie i kajzerstwie uważa się za najwyższą zbrodnię; karze się śmiercią, lub co gorzej jeszcze zesłaniem do ciężkich robót na Sybir. I niby na urągowisko dodają z pozbawieniem wszelkich praw stanu! Gdzież tam mogą być prawa, gdzie nieograniczona wola, kaprys lub dziwactwo pijanego władcy jest prawem! podpisuje: „byt po temu“ i stało się prawo. Tysiące rodzin pozbawione ojczystej ziemi, a miljony poddanych muszą iść pod karabin.

Cóż więc za dziw, że od konfederacji Barskiej do dziś dnia więcej miljona Polaków musiało opuścić ojczyznę? drugi miljon zginął w kopalniach i śniegowych zaspach Syberji, trzeci miljon poległ walcząc w pośrednim lub bezpośrednim interesie Polski, na wszystkich prawie punktach kuli ziemskiej od Madagaskaru: do San-Domingo (Beniowski i Jabłonowski); od Lipska do Sawannah (książe Poniatowski i Pułaski).

Cóż to za żywotny i szlachetny musi być nasz naród, kiedy w ciągu stu lat, poświęciwszy na ołtarz Ojczyzny i Wolności miljony swoich najszlachetniejszych synów, jeszcze żyje, jeszcze się nie zmoskwicił lub zniemczył, jeszcze jest w stanie przelewać krew za Wiarę i Ojczyznę.

Przed kilku dniami obchodziliśmy tu żałobnem nabożeństwem pamiątkę ostatnich do dziś dnia, męczenników polskich, poległych pod razami Moskali w dniu 1go i 15 stycznia b. r.; kilka razy na rok zwykliśmy obchodzić dwie inne żałobne pamiątki innych męczeństw; — a źle robim; bo nie ma dnia, nie ma godziny, w której by nie przypadała rocznica męczeństwa Polaków? I w każdej chwili wypadałoby takową obchodzić.

Ci bracia nasi, którzy dobrowolnie (?) lub poniewolnie opuszczają Ojczyznę, gdziekolwiek się udadzą, muszą przyjąć poddaństwo jakiegobądź monarchy i muszą nawet o to prosić, niby o jaką łaskę. Jedne tylko Stany Zjednoczone ofiarują im obywatelstwo. Ztąd też Ameryka jest krajem obiecanym, do którego wielu z naszych braci dąży lub podążyć za myśla.

Ale i Ameryka ma swoje warunki, które wprzód dobrze rozważyć należy, dobrze porachować się z siłami i środkami, nim się kto zdecyduje tu przybyć: o tem pomówiemy pokrótce w następnych numerach naszej Gazety.

Z CALEGO ŚWIATA.

Wiarogodne plotki. Wiadomo, że dynastja moskiewska nie odznacza się moralnością; nierząd tam jest tradycyjnym. Nie sięgając do Katarzyny II lub wyżej, już obie córeczki Mikołaja I miały swoje panieńskie historje; a jedna z nich księżna Leuchtenbergska miała takowe i po zamążpojściu. A teraz o nowych skandalach carskich czytamy w Gaz. Narodowej.

Potwierdzają się z Petersburga pogłoski, że ks. Alfred na kilka dni przed ślubem, poinformowany przez konsula angielskiego, jakoby Marja Aleksandrówna miała być w bliskich stósunkach z młodym i pięknym oficerem gwardji, ks. Szachowskim, chciał zerwać projektowane małżeństwo. Oświadczono mu, że na podobny skandal car nie zgodzi się i książę Alfred zmuszonym będzie z całą rodziną cesarską rozprawiać się. Chcąc niechcąc, pomimo tego, iż jak utrzymują, ojciec zastał ks. Szachowskiego u w. ks. Marji, i jakoby się miał przekonać o miłośnych stósunkach swojej córki, małżeństwo doszło do skutku. Są to pogłoski brukowe, w których to zadziwia, że konsul angielski, na parę dni przed ślubem, opuścił Petersburg i powrócił do Londynu, wtenczas właśnie, kiedy obecność jego potrzebną była dla ceremoniału ślubnego.

Plotki brukowe głoszą również, iż następca tronu nie chciał spełnić toastu na cześć cesarza Wilhelma i z tego powodu dostać miał publiczne napomnienie od ojca, a później jakoby powiedział swoim zaufanym, iż pierwsza wojna, jaką rozpocznnie po wstąpieniu na tron, będzie przeciwko Prusom.

* * *

W Krakowie zamierzają wydawać nowe pismo perjodyczne p. n. „Dzień,“ poświęcone naukom, rólnictwu, przemysłowi, handlowi, sztukom pięknym i polityce. Z programu i statutu spółki, które mamy przed sobą, nie możemy nierokować pomyślnego rozwoju czasopismu, widząc z jaką rozwagą przewodniczący w tem przedsiębiorstwie pp. Stefan Buszczyński i Juljusz Hulanicki przystępują do wykonania planu. Zapewniwszy sobie współpracownictwo niemal wszystkich powag naszego piśmiennictwa w każdej gałęzi dla strony moralnej czasopisma, dla materjalnej zaś utworzywszy tak zwaną spółkę bezimienną, na przezornej umowie wspartą, na zasadzie kodexu handlowego, mogą śmiało osięgnąć cel założony w programie.

Życzymy powodzenia i z radością powitamy ukazanie się pierwszych numerów „Dnia.“

---

pałacu; ale postrzegli prędko, że chleb tylko przyjmował, mięsa zaś i ciepłej strawy nie tykał; więc gdy każdy chciał mieć udział w karmieniu swojego pana, urządzili porządek między sobą i każda chata z kolei przysyłała codzień bułkę świeżego chleba do dworu.

„Ksiądz zaś Przeor często chodził do pałacu, spowiadał pokutnika, ale dać mu rozgrzeszenia, a tem bardziej przypuścić do Stołu Pańskiego — nie śmiał.

„Tak pokutował lat kilka: ludzie przestali go unikać; spotkawszy pozdrawiali, na co odpowiadał im zawsze łagodnie i uprzejmie; dzieci nawet wioskowe, choć nie pojedyńczo, a gromadnie, w dzień świąteczny, chodziły bawić się na dziedziniec pałacowy, a latem otrząsać jabłka i gruszki do dworskiego sadu, w czem im nikt nie przeszkadzał. Pogodził się już prawie z ludźmi, ale z Bogiem snadź jeszcze zgody nie było!

„Bóg, a jak niektórzy utrzymywali, że on sam z woli Bożej przeznaczył sobie inną, daleko sroższą i okropniejszą pokutę za życia.

„Jednego razu na wiosnę, właśnie w dzień, w który jako w rocznicę śmierci dziecka i męczeństwa mamki odprawiało się za jej duszę żałobne nabożeństwo w kościele, zauważano że już od dni kilku chleb leżał nietknięty na ganku pałacowym.

„Wnieśli z tego ludzie, że pokutnik albo zachorował, albo poszedł pokutować gdzie indziej. Dano znać o tem do klasztoru: Przeor, wziąwszy na ten raz z sobą Przenajświętszy Sakrament, służkę kościelnego z dzwonkiem i dwóch zakonników, udał się do pałacu; za niemi poszedł komisarz i kilku starszych z gromady. Wszedłszy wszyscy do owego dziecinnego niegdyś pokoju, ujrzeli krzyżem leżącego pokutnika; sądząc, że się modli, stali czas jakiś w milczeniu; ale gdy żadnego znaku życia nie dawał, zbliżyli się, podjęli go i postrzegli, że nie żył! Urządzono więc, na prędce, w wielkiej sali portretowej katafalk z tapczana przykrytego całunem, złożono na nim umarłego, przyniesiono lichtarze i świece kościelne, i ostawiono nićmi; księża zostali się modlić przy umarłym, a ludzie poszli robić trumnę. Przed wieczorem jeszcze, dół był wykopany i prosta z dębowych desek trumna gotowa: włożono w nią, jak był, umarłego, zeszła się gromada i już w nocy, z pochodniami zaniesiono na cmentarz. Księża przez wzgląd, że to kollator, pozwolili go pochować na święconej ziemi: spuszczono do dołu trumnę i każdy z obecnych rzucił garstkę piasku na wieczny odpoczynek umarłemu. Zasypawszy grób pomodlili się i odeszli wszyscy, aby nazajutrz zebrać się znowu na żałobne nabożeństwo za duszę nieboszczyka pana swojego.

W nocy wartownicy dwórscy i klasztorni słyszeli jakieś stłumione jęki ze cmentarza wychodzące, ale sądząc, że to krzyk sowy, albo jakiej pokutującej duszeczki, może nawet zmarłego pana, zmówili tylko „Anioł Pański, za dusze w czyszczu będące z nikąd ratunku nie mające.“

Jęki nad ranem ucichły; stróże nocni wróciwszy do domu opowiedzieli swoim o owych jękach nocnych, a jak zeszli się na exekwie, już wszyscy o tem wiedzieli. Dowiedzieli się i Karmelici. Przerażeni myślą że mogli przez nieostrożność żywego zagrzebać człowieka, kazali prędko odkopać dół i wyjąć trumnę. Dziwne są wyroki Boskie! kiedy odbito wierzch trumny przerażający widok przedstawił się ich oczom! Trup był przewrócony, zsiniały od gwałtownych konwulsji; sam z bólu i rozpaczy pokąsał własną rękę!

Jedni tłómaczyli to przez prosty przypadek; drudzy widzieli w tem zrządzenie Opatrzności, która odmierzyła mu taką samą miarką, jaką on za życia innym mierzył: on kazał kobietę żywą zakopać do ziemi, i jego też żywego do ziemi zakopano; on pastwiąc się nad ofiarą swego okrucieństwa, uderzył ją w policzek, sam też pogryzł w rozpaczy i mękach tę samą rękę.

„Byli tacy, którzy utrzymywali, że Koszczyc sam sobie taką okrutną karę przeznaczył i dla tego, aby być żywcem zakopanym, udawał tylko umarłego. Bog święty wie, kto miał słuszność? Wszakże zgryzota sumienia mogła go zmusić do tak rozpacznej pokuty.

„Dla wszystkich jednak wypadek ten stał się przykładem, do czego może doprowadzić pycha, duma rodowa i nieograniczona władza jednego człowieka nad drugim. Dzięki niebu, że u nas taka władza ma się ku schyłkowi! że samiż władcy zaczynają to zło pojmować. Mówią o uwolnieniu włościan — może da Bóg, że i ojczyzna nasza wolność i niepodległość odzyszcze; bo miljony wolnego ludu nie mogą długo pozostawać w moskiewskiej i niemieckiej niewoli.

„Tegoż jeszcze dnia komisarz rozesłał listy do zięciów i krewnych nieboszczyka pana, donosząc o całym tym wypadku. Zjechali się też wszyscy. Zięciów było sześciu, gdyż wszystkie sześć córek wyszły za mąż za zacnych i bogobojnych mężów z najpierwszych rodzin litewskich; potomkowie ich również poczciwi żyją dotąd i Bóg im błogosławi, bo Koszczyc sam na tym jeszcze świecie odpokutował swoję winę.

„Na ten raz suty wyprawiono mu pogrzeb. Sprowadzono księży świeckich i zakonnych z dalekich stron nawet; przez cały miesiąc trwało nabożeństwo w kościele, odprawiono kilka tysięcy mszy za jego duszę i nareszcie ubranego w kontusz, w pas lity, z karabelą przy boku pochowano w sklepach kościelnych, gdzie i dziad spoczywa, pas tylko ukradł i sprzedał pop; a karabelę zabrała policja, jak car przed kilką laty wydał ukaz, aby broń wszelką od Polaków odbierać. Jeśli chcecie, będziecie mogli jutro widzieć Koszczycowego rozbrojonego trupa, tylko dajcie parę złotówek dziakowi, aby wam otworzył cerkiew shyzmatycką i zaprowadził do sklepów.

„Wielkie szczęście, że w czasie pogrzebowego obchodu nikt nie ośmielił się zamieszkać w pałacu; gdyż pałac ów drewniany, niewiadomo z jakiej przyczyny, zgorzał ze wszystkiem, co w nim było i nikt tego bardzo nie żałował: sukcessorowie nawet byli kontenci.

„Zięciowie zgodnie i po bożemu podzielili się majątkami, samo fundum dostało się Starszewiczom, ale tym jakoś się nie wiodło; poszli pod exdewizją. Odtąd już za mojej pamięci kilkakrotnie zmieniali się dziedzice tych dóbr, nikomu tu się nie szczęściło i majętność ta z rąk do rąk przechodziła.

„Nareszcie Miadzioł przeszedł we władanie teraźniejszych dziedziców, wy musicie ich znać lepiej od nas, bo my dotąd mało; tylko słyszeliśmy od ludzi oddawna mieszkających pod nimi, że są to panowie bogobojni, prawi, sprawiedliwi dla poddanych, ludzcy dla wszystkich jak i cały ich ród. Może da Bóg, że majątek ten zostanie w ich rękach dłużej; można nawet tego się spodziewać, gdyż od samego początku mądrzej się jakoś wzięli do rzeczy.

Starzec zamilkł: płynęliśmy jeszcze czas jakiś spokojnie, a potem uczuliśmy wstrząśnienie — znak, że łódka przybiła do brzegu; wysiedliśmy oba, pomogłem starcowi wybrać rybę z czołna do torby, i ścisnąwszy serdecznie rękę, zamówiłem sobie jego towarzystwo na dzień następny.

On zaś pożegnał mię słowy, któremi ja was, mili czytelnicy, teraz żegnam.

Kiedy zechcecie — mówił — a Bóg dożyć pozwoli, zobaczymi się jeszcze; a tymczasem bądźcie zdrowi i westchnijcie czasem do Boga za duszę Ostatniego Koszczyca!“

Od expedycji Gaz. N. Y.

Dla abonentów w Nowym Yorku i okolicach Stanów Zjednoczonych przesyłka gazety jest na poczcie z góry kwartalnie opłacaną. Jeżeliby przez pomyłkę administracyi pocztowej przy oddaniu gazety żądano opłaty (postage) — abonenci raczą łaskawie zakomunikować do expedycyi naszej Gazety dla sprostowania pomyłki.

OGŁOSZENIA.

Teatr Polski

na cel dobroczynny

w Nowym Yorku.

Odbędzie się we **wtorek, 7 kwietnia,** w Turn-Halle 66 & 68 przy ulicy 4tej.

Cena miejsc: krzesła rezerwowane **75 c.,** zwyczajne **50 c.**

☞ Biletów można dostać: u Zalewskiego, 20 City-Hall-Place; — u **Kamińskiego,** 141 Mullberry str., — u Nowackiego 106 Third str. — u A. Kopankiewicza 298 Broom str. i w Expedycyi Gaz. N. Y. 43 Chatham str. —

N. Michalski,

agent kolonii polskiej „Radom“ przybyły z Chicago zawiadamia publiczność polską w N. Yorku i okolicach, że wszelkie informacye, tyczące się sprzedarzy gruntów i lotów w mieście i kolonii: „Radom“ udzielane będą osobiście rodakom w ciągu 4 dni, do 25go marca; z rana od 9tej do 12tej i po 6 wieczorem w domu 298 Broome str. w lokalu Kopankiewicza.

Zawiadamia się członków towarzystwa

B. P. Kosciuszko,

aby na przyszłem posiedzeniu w kwietniu złożyli do komitetu Towarzystwa **książki podatkowe** dla rachunku. — 16 Rivington str.

☞ Posiedzenie dyrekcyi Towarzystwa

Zjednoczenie Polakow w Ameryce,

odbędzie się w niedzielę 22go marca o 4tej po południu, w domu 298 Broome str.

☞ Posiedzenie komitetu Towarzystwa

sw. Stanisława,

odbędzie się w niedzielę, **22 marca,** po nabożeństwie, w szkole przy kościele OO. Franciszkanów przy 31szej ulicy.

☞ Towarzystwo Bratniej Pomocy

Kościuszko w N. Y.

przeniosło posiedzenia swoje na

16 Rivington Str. przy **Bowery,**

dokąd wszelkie adresa mają być kierowane.

Księża polscy katoliccy,

skompromitowani politycznie wobec rządów: Moskiewskiego i Niemieckiego, i z tego powodu niemogący pozostać w ojczyznie, a życzący przesiedlić się do Stanów Sjednoczonych Ameryki, raczą zgłaszać się z żądaniami o miejsca podług następującego adresu:

V. Rev. I. M. Gartner, V. G.

Milwaukee Wis.

U. S. of America.

Do tego warunek *sine qua non*, że powinni być zaopatrzeni w dostateczne świadectwa od swej wyższej władzy.

☞ W biórze „Gazety Nowoyorskiej“ przyjmuje się prenumerata na

Dzieje Powszechne

SZLOSSERA,

w przekładzie polskim.

Br. Komorowskiego i J. Tretiaka.

wychodzące we Lwowie nakładem księgarni polskiej, na korzyść oświaty ludu, od października 1872 r., po dwa sześcioarkuszowe zeszyty na miesiąc. Druk piątego tomu już jest ukończony.

Prenumerata z przesyłką wynosi kwartalnie **$2.**

Wszystko co dotąd wyszło kosztuje **$10.**

OGŁOSZENIA.

Apteka Adolfa J. Mockin,

New York,

8 Av. 232, between 21st & 22nd Sts.

J. Walker, Eigenthümer, R. H. McDonald & Co., Droguisten und General-Agenten, San Francisco, Cal., und 34 Commerce St., New-York.

M. Lewenson,

polski Introligator,

50. *Christie Street. NEW-YORK.*

Oprawia stare i nowe książki za ceny najprzystępniejsze i w najkrótszym czasie.

☞ Poleca Szanownym Rodakom usługi krawieckie, przyjmując zamówienia wszelkiego rodzaju na

ubiory mezkie,

podług najnowszej mody.

Oraz

reperacye i przerabianie,

po cenach najprzystępniejszych.

A. KROMOLICKI,

113 East 8th Str., near **Avenue A.**

NEW YORK.

J. Czarnecki,

242, Division str. NEW YORK.

poleca Rodakom swój zakład

obuwia męzkiego,

t. j. butów i kamaszy maszynowych, szytych i szpilkowanych od **$1,75 do $3,50;** także przyjmuje obstalunki ręcznej roboty i wykonuje najakuratniej, podług najnowszej mody z francuzkiej cielęcej skóry, butów: przyszycie od **$5,50** do **$6,00;** nowe od **$6,50** do **$7,00;** kamaszy od **$4,50** do **$6,50** — także przyjmuje wszelkiego rodzaju reperacye po umiarkowanej cenie.

S. S. BERCK.

Fabrykant **wyrobów futrzanych** i skład najobfitszy tychże — jakoteż wszelkich kapeluszy i czapek po cenach przystępnych.

Trudni się także przechowywaniem futer podczas lata.

New York,

235 Eighth Ave. Cor. 22 Str.

Metaliczne

WIOSENNE ŁÓŻKA

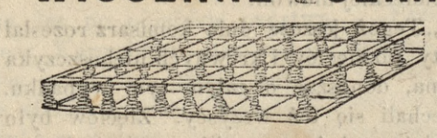

niezrównane pod względem wygody, czystości i trwałości, wyrabiane w zakładzie:

S. H. REEVES & Co.,

157. Canal Srreet, Cor. Bowery. N. York.

Agent A. Mendel, Orchard str. 176.

Największa i jedyna tylko w Nowym Yorku, na sposób Europejski urządzona

Kawiarnia

„CAFE INTERNATIONAL.“

192 Chatham Square, 1th floor.

Szachy, Billard i Czytelnia.

Największy wybór z 300 rozmaitych gazet składający się, to jest pism peryodycznych i dzienników ze wszystkich głównych i prowincyonalnych miast niemieckich, jako też z całej Europy i Ameryki, w rozmaitych językach, i w polskim — dla gości zwiedzających kawarnię, są do użytku.

Restauracya a la carte.

Gra w karty nie dozwolona. — Otwarta codziennie od 7 z rana do 11 wieczór.

OGŁOSZLNIA.

Andrzej Kopankiewicz

poleca Szanownym Rodakom

SALE

dla posiedzeń Towarzystw,

stancye i stół dla lokatorów, herbatę, kawę i przekąski, — oraz

SKŁAD WINA,

piwa, likierowi t. p.

298 Broome Str.,

między Forsyth i Eldrige Street. New-York.

TAWERNA POLSKA

W. Nowackiego,

w której wszelkie zebrania polskie odbywają się, przeniesioną została z **7 Delancey Str.** na **106 Third Str.** przy 1szej Ave. w Nowym Yorku.

AUG. KOCH,

pięć wyśmienitych bilardów

PHELAN & COLLENDER'S

206 Eighth Avenue, N. Y.

MILWAUKEE & CINCINNATI

Piwo butelkowe

$1.25 i $1.50 za tuzin.

WILLIAM AUER'S

Wein und Lager-Bier-Saloon,

No. 142 West 31st Street,

Bet. 6th & 7th Ave's. NEW YORK

Dom polski, pod firmą:

Capt. MICHALSKI

w Londynie.

21 Ryders Court, Leicester Square,

poleca swój

SKŁAD CYGAR.

HAMBURG-AMERICANISCHE

PAKETFAHRT ACT.EN-GESELSCHAFT.

Komunikacya tygodniowa

pomiędzy

Hamburgiem,

PLYMOUTH, CHERBURG, HAVRE I

New-Yorkiem,

za pomocą nowych, mocno zbudowanych pysznie urządzonych, wielkich żelaznych pocztowych parowców.

Allemannia	Germania	Silesia
Alsatia	Hammonia	Suevia
Bavaria	Holsatia	Teutonia
Borussia	Lotharyngia	Thuringia
Cimbria	Pommerania	Vandalia
Franconia	Rhenania	Westphalia
Frisia	Saxonia	

Okręta tej linji przewożą pakiety pocztowe Stanów Zjednoczonych (United States Mail) i odchodzą z Nowego Yorku do Hamburga w ciągu bieżącego roku każdego czwartku o 2 po południu.

Cena przejazdu:

Z New Yorku do Cherburg, Hamburga		*Z Hamburga do Nowego Yorku*	
1 klassa, górny salon	$120	1 klassa, górny salon	$120
2 „ dolny „	72	1 „ dolny „	$72
Pod pokładem.....	30		

(w złocie)

Z Plym. do Londynu. Pod pokładem $30 courant. | Pod pokładem $36 courant.

Dzieci od 1—10 lat połowę. (Wszyscy włącznie z wichtem) — Powrotne bilety po cenach umiarkowanych.

Biletów można dostać w głównej agencyi w Nowym Yorku:

C.B. Richard & Boas. 61 Brodway. | Jarmułowski & Morkel. Norkfolk str. 6.

Ph. HEINRICH,

NORTH WILLIAM STREET 13.

New York.

Przyjmuje wszelkiego rodzaju obstalunki na

Odlewy drukarskie,

jako to:

liter polskich i niemieckich, oraz **wzorów, ozdób, kliszów** i t. p. na całe Stany Zjednoczone Ameryki.

RADOM.

Następujący obywatele zakupili w przeciągu przeszłego roku **grunta** w Waszyngtońskim, Jeffersonskim i Perry powiatach, Stanu Illinois, a należące do kolonii polskiej Radom:

Franciszek Ryński	440 akrów.	Jan Czeżewski	40 akrów.
Grzegorz Dłubała	160 „	Michał Konowski	40 „
Walenty Grott	160 „	Konstantyn Skaszczyk	40 „
Walenty Dłubała	120 „	Ludwik Oleniczek	40 „
Jakób Szabelski	120 „	Jan Pezdzoch	40 „
Marcin Rościniała	120 „	Józef Krandelt	40 „
Stefan Wilkowski	120 „	Michał Wełniak	40 „
Jan Oślegar	106 „	Jan Kurland	40 „
Albert Preiss	80 „	Jan Wachowski	40 „
Jan Duda	80 „	Bartolmi Wachowski	40 „
Jan Kubicki (ojciec)	80 „	Józef Wachowski	40 „
Jan Kubicki (syn)	80 „	Szymon Chleborski	40 „
Antoni Schermann	80 „	Wawrzyn Szramkowski	40 „
Mateusz Dudzik	80 „	Ignatz Łęga	40 „
Michał Maday	80 „	Franciszek Piekarski	40 „
Jan i Franciszek Zamczyk	80 „	Ludwik Czerwinski	40 „
Jan Wytta	80 „	Jan Klaibur	40 „
Wojciech Sikorski	80 „	Jozef Szewczuga	40 „
Piotr Wlekliński	80 „	Marcin Król	40 „
Jakób Królik	80 „	Jan Kuffel	40 „
Józef Gronczewski	80 „	Jan Kałka	40 „
Szymon Rosiński	80 „	Lorenz Mróz	40 „
Antoni Wodziński	80 „	Tomasz Tomczak	40 „
Fred. Sobel	80 „	Marcin Trąbka	40 „
Andrzej Szarmach	80 „	Jan Dudzik	40 „
Jan Kowalski	80 „	Antoni Mlicki	40 „
Adalbert Malinowski	80 „	Józef Blazysz	40 „
Szymon Gundek	80 „	Jakub Baranowski	40 „
Józef Morchwiński	80 „	August Patzer	40 „
Jan Kaczmarek	80 „	Marcin Bochantin	40 „
Jan Nancek	80 „	Jan Soitz	40 „
Franciszek Szczepurek	80 „	Michał Bochantin	40 „
Ignacy Szperra	80 „	Jan Jarmużewski	40 „
Jan Fedder	80 „	Kazimierz Moraczewski	40 „
Adam Katka	80 „	Ignatz Ziawinski	40 „
Ignacy Grzeca	80 „	Franz Wlekliński	40 „
Ludwik Kania	80 „	Antoni Mydlarz	40 „
Franciszek Daniel	80 „	Szymon Rafinski	40 „
Józef Bock	80 „	Tomasz Kruger	40 „
Jan Sinda	80 „	Jan Hoppa	40 „
Michał Maliński	73 „	Paweł Rudnik	40 „
Piotr Fruzyn	67 „	Jan Deja	40 „
Jan Cheleski	40 „	Pociechowski	40 „
Jan Nowak	40 „	Wawrzyn Dłubała	40 „
Stanisław Balcerowski	40 „	Wawrzyn Jużwiak	40 „
Jozef Jarszyński	40 „	Michał Lewandowski	40 „
Jakub Zgonina	40 „	Jan Zwierzchowski	40 „
Lorenz Ibrom	40 „	Jan Klein	40 „
Antoni Tomaszewski	40 „	Piotr Bober	40 „
Frank Kalass	40 „	Julius Kruger	40 „
Jan Mindak	40 „	Franz Kaupe	40 „
Filip Kurka	40 „	Franz Samp	40 „
Jan Cymbolista	40 „	Franz Gajewski	40 „
Jan Koziołek	40 „	Andrzej Szczepanowski	40 „
Vincenty Kowalski	40 „	Jan Szczepanowski	40 „
Jan Kurzinski	40 „	Jan Baranowski	40 „
Mikołaj Madaj	40 „	Lan Klaba	40 „
Louis Grajek	40 „	Jan Wiertel	40 „
Adolf Gajewski	40 „	Mateusz Dembecki	40 „
Jakób Kunkel	40 „	Franciszek Klumnik	40 „
Tomasz Knappik	40 „	Jan Sobolewski	40 „
Tomasz Knecht	40 „	August Dragoński	40 „
Jan Kampka	40 „	Franz Doering	40 „
Jan Królik	40 „	Michał Rotta	40 „
Jan Płaczek	40 „	Ignatz Bociek	40 „
Teodor Grugel	40 „	Jan Krebs	40 „
Jozef Powalisz	40 „	Marcin Jankowski	40 „
Jan Kobza	40 „	Michał Zieliński	40 „
Jan Sikorski	40 „	Walenty Pauizen	40 „
Maxymilian Fraykowski	40 „	Franz Chrabkowski	40 „
Piotr Wadziński	40 „	Stefan Wilkowski	40 „
Fred. Jarzombka	40 „	Jan Bukowski	40 „
Jan Jazdrzewski	40 „	August Kram	40 „
Herman Bohnsack	40 „	Jan Sopiński	40 „

Razem zakupiono 8286 akrów. Oprócz tego już zamówiono: ze Stanu Indiana 9 czterdziestek i z Milwaukee Wis. 5 czterdziestek, co czyni 560 akrów, które wkrótce będą zapłacone. W mieście Radom dotąd sprzedano lotów 209.

N. Michalski,

12 marca 1874. Agent Kolonii Radom.

Księgarnia

BRACI BENZIGER

NEW YORK, **311 Broadway, L. B. 4849**

CINCINNATI **Vine-St. L. B. 128.**

Poleca łaskawej publiczności skład książek do nabożeństwa, słowników, oraz rozmów i konwersacyi, i t. p.

DRUKARNIA POLSKA

43 Chatham Str. New York,

przyjmuje wszelkiego rodzaju zamówienia druków jako to:

karty wizytowe i buzinesowe,

konstytucje,

okolniki, afisze i t. p.

po jak najprzystępniejszych i umiarkowanych cenach.